

Wielka przygoda

REŻYSERIA

Kiedy po paru latach otrzymała dyplom reżysera, miała już w kieszeni magisterium filologii polskiej, za sobą doświadczenia kilku ról zagranych w teatrze poznańskim oraz udane próby reżyserskie na scenie studenckiej. Mogła też pochwalić się dużym sukcesem zawodowym. Oto w Opolu wyreżyserowała sztukę Billa-Bielocerkowskiego pt. „Sztorm”, za którą otrzymała nagrodę państwową. Pełniła wówczas funkcję kierownika artystycznego i ciągle uczyła się.

— Od Tadeusza Kantora nauczyłam się plastycznego widzenia teatru — mówi Krystyna Skuszancka — Stanisławowi Skrowaczewskiemu zawdzięczałam wrażliwość muzyczną. W Opolu pracowali wówczas doświadczeni ludzie teatru i dużo młodych. Tu przyjechał po studiach Jerzy Krasowski, tu przybyła cała grupa

Premiera (w reżyserii Wandy Wróblewskiej) wydała im się szczególnie dobrze dobraną pozycją — bo trafiła w gust krakowskich widzów, i była świetną rozrywką dla robotniczego widza Nowej Huty.

Ale następne spektakle, które miały większy ładunek problemowy i ideowy, wywoływały zaczęły kontrowersyjne opinie. Młody zespół nowohucki sięgając po utwory trudniejsze, nadawał im w dodatku formę bardzo odbiegającą od teatru tradycyjnego. Stosowano tu skrótowe, pełne wyrazu plastyczne, ale i symboliki dekoracje i kostiumy, które utrudniały — zdaniem niektórych — odbiór przedstawień. Dziś, po latach styl teatru nowohuckiego nie wydaje się nikomu taki światoburczy — ale wówczas Krystyna Skuszancka wraz z całym zespołem podjąć musiała ostrą walkę w obronie swojego

Po dwóch latach przedstawienie zostało wznowione, bo chciano zaprezentować je na Festiwalu Narodów w Paryżu. Po powrocie z Francji długo szło bitymi kompletami.

Teatr nowohucki zapisał się w historii szeregiem znakomych przedstawień: Mówi się dziś o walorach „Myszy i ludzi” — adaptacji powieści Steinbecka, „Śnie srebrnym Salomei”, Słowackiego, „Śludze dwóch panów” Goldoniego, „Dziadów”, o sztukach Dąbrowskiej, Broszkiewicz, Szwarca, adaptacjach prozy Erenburga, Kadepa Bandrowskiego. Pozycje te wyraźnie określiły charakter teatru. Zyskał on miano politycznego, ideowego, walczącego z wadami narodowymi.

— Zawsze staraliśmy się pozyskać widownię repertuarem trudnym, ambitnym. Teatr musi poczuwać się do odpowiedzialności wobec publiczności, której powinien zapewnić możliwość rozwoju intelektualnego. Ludzie nie nawykli z racji swego startu życiowego, czy wieku do sztuki teatru, mają dla niej szczególnie wiele szacunku, darzą ją zaufaniem i ciekawością. To od nas samych zależy, jaki będą mieli gust, smak, jaka będzie ich wrażliwość.

W Nowej Hucie powstał Klub Przyjaciół Teatru. Miał on na celu ułatwienie kontaktu z teatrem, umożliwienie rozmów na temat przygotowywanych tam przedstawień. Stał się pomostem między zespołem a mieszkańcami. Kiedy w pewnym momencie ważyły się nasze losy i mówiono o zabraniu nas z Nowej Huty, przyjaciół teatru, młodzież robotnicza i szkolna gorąco zaprotestowała, twierdząc, że jesteśmy „ich teatrem”.

W roku 1965 Krystyna Skuszancka i Jerzy Krasowski przyjechali do Wrocławia. Otrzymali tu teatr z ogromną, liczącą 1400 miejsc widownią. Musieli sobie wówczas odpowiedzieć na pytanie, kim widownię tę zapełnić, i zdecydowali: — młodzieżą.

— Wydawało się to z początku bardzo ryzykowne. Młodzież przychodziła do teatru z butelkami wina, strzelano do aktorów z pracy, palono papierosy. Młodzi ludzie nie lubią, gdy się ich karci, poucza, gdy się zakazuje. My zaczęliśmy traktować ich jak równorzędnych partnerów, z całą powagą. Wraz z miejscowym kuratorem podjęliśmy wielką akcję-konkurs pod nazwą „Młodzież poznaje teatr”. Objął on swym zasięgiem szkoły Wrocławia i województwa. Zachęcił młodzież do systematycznego oglądania przedstawień, do poznania historii teatru, zwłaszcza dziejów teatru polskiego. Wrocławska młodzież umie dziś zachowywać się w teatrze. Jest widzom kulturalnym, myślącym, zaangażowanym emocjonalnie.

Odbywały się we Wrocławiu wielkie turnieje teatralne, dysku-

sje po spektaklach, konkursy na ciekawe recenzje, wystawy plakatów teatralnych projektowanych przez młodzież, spotkania z aktorami i reżyserami. Pytano przy tej okazji Krystynę Skuszanckę, jak ona pracuje nad spektaklem.

— Bardzo trudno jest mówić o własnej metodzie pracy. Nie wszystko, co jest wynikiem samotnych przemyśleń, dyskusji z zespołem, prób, w czasie których sprawdza się swoje widzenie sztuki — da się opowiedzieć.

Zaczyna się, oczywiście, od wyboru tekstu, nad którym długo pracuję sama, aby przygotować pełną wizję spektaklu.

Tworzenie przedstawienia to okazja, by przeżyć co najmniej trzy przygody. Pierwsza jest zetknięcie z autorem, z tworzywem literackim. Zaczyna się to z chwilą, gdy sięga się po utwór pisarza, którego się lubi, ceni i kiedy dokonuje się pierwszej przymiarki poetyki słowa pisanego do poetyki warsztatu teatralnego. Trzeba wówczas uruchomić własną wyobraźnię, dla znalezienia najtrafniejszych rozwiązań, pozwalających wyprowadzić jasno myśl autora.

Druga przygoda zaczyna się w momencie kontaktów z zespołem. Tu w rozmowach w czasie pracy każda nowa myśl, każdy świeży projekt rodzi następny, pozwala rozwinąć poszczególne wątki, wzbogacić treść wypowiedzianych ze sceny tekstów.

Trzecia przygoda to dzień premiery. Bywa on niekiedy przeżyciem najtrudniejszym i najboleśniejszym. Oto oddałam swoją pracę pod osąd publiczności. Nie mam już wpływu na to, co będzie dziać się z przedstawieniem, na dalsze jego losy. W dniu premiery przedstawienie zaczyna istnieć własnym autonomicznym życiem. Bywa, że rozkwita, ale zdarza się, że umiera. Siedzę więc na widowni i obserwuję reakcję ludzi. Poznają przy tej okazji ich mentalność, upodobania.

Umówiłam się na rozmowę z Krystyną Skuszancką tuż przed wyjazdem Teatru Polskiego z Wrocławia na występy do Związku Radzieckiego. W pierwszej połowie czerwca zespół ten występuje z trzema przedstawieniami: „Wieczorem trzech króli” Szekspira, „Wasantasena” powstała na kanwie tekstów tłumaczonych ze starohinduskiego — oba opracowane przez Krystynę Skuszancką, oraz z „Konduktem” B. Drozdowskiego w reżyserii Jerzego Krasowskiego. Wyjazd ten kończy kolejny etap pracy i działalności w środowisku wrocławskim. Od nowego sezonu Krystyna Skuszancka i Jerzy Krasowski obejmą dyrekcję Teatru im. Słowackiego w Krakowie. Będzie to na pewno nowym bodźcem dla ich twórczych poczynań, i okazją do przeżycia kolejnych przygód, jakie niesie zawód reżysera.

ZUZANNA JASTRZĘBSKA



„Wasantasena” to baśń filozoficzna, liryczna i pełna humoru. Przedstawienie zaś jest pełne wdzięku, czystości, piękne w każdym geście, ruchu, obrazie. (Reż. K. Skuszancka, scen. W. Krakowski, muz. Z. Kordecki)

Fot. G. Wyszomirska

utalentowanej młodzieży aktorskiej. Kiedy otrzymałam propozycję objęcia powstającego właśnie w Nowej Hucie teatru, wyruszyłam z Opola z Jerzym Krasowskim i przyjaciółmi. Mury teatru rosły szybko a my kompletowaliśmy zespół, przygotowaliśmy plany repertuarowe i pierwsze przedstawienie.

Tam, gdzie przed laty umieścił Wojciech Bogusławski akcję swej śpiewowgry „Krakowiacy i Górale”, w 1955 roku przygotowano premierę jego sztuki na otwarcie najmłodszego w Polsce teatru. Było to widowisko „pełne młodzieńczej werwy i zapału, wdzięku i świeżości” — jak pisali recenzenci, którzy odnotowali też, że „znakomity wprost był Franciszek Pieczka — jako Bryndas (...) i godnymi uwagi dobrze zapowiadającymi się aktorami Zdzisław Leśniak, Witold Pyrkosz”.

teatru. Broniła też widza nowohuckiego „widza o całkiem świeżym, nieskażonym żadną tradycją kulturalną spojrzeniu”, którego przyszło jej „lepić i urabiać”.

— Nigdy nie było takiej sytuacji, aby nasi widzowie mówili: nie rozumiemy, nie chcemy tego teatru. Zawsze chcieli zrozumieć. Ludzie mają ogromną pasję awansu, uczenia się. Współczesne wychowanie człowieka może dokonywać się w znacznie szybszym tempie i nie zawsze konieczna jest edukacja prowadzona przez kolejne szczeble i etapy.

W Nowej Hucie ludzie szybko zdobywali kwalifikacje zawodowe, uzupełniali w przyspieszonym trybie swoją wiedzę, także i w zakresie wychowania teatralnego. Drugą premierą teatru ludowego była „Księżniczka Turandot” Gozziego. Przyjęta chłodno, nie cieszyła się dobrą frekwencją.